

Jan Paweł II i obalenie komunizmu

W latach, gdy komunizm upadał, nikt nie miał wątpliwości, że Jan Paweł II miał w tym swój udział. I do dziś ta ocena się nie zmieniła. Jeśli przyjąć, że komunizm upadł w 1989 roku, to był to zaledwie jedenasty rok pontyfikatu papieża z Polski. A jeszcze w chwili jego wyboru blok komunistyczny zdawał się mieć dobrze, zaś Związek Sowiecki nie przestawał obwieszczać historycznego zwycięstwa „sił postępu”. Ale to właśnie od 1978 roku komunizm wszedł na równię pochyłą. Czy wybór kardynała Karola Wojtyły na papieża możemy uznać za punkt zwrotny w historii bloku komunistycznego, od którego zaczął się jego nieuchronny koniec? Symbolicznie z pewnością. Już wtedy słabnący potencjał ideowy komunizmu zgasił natychmiast, niczym zdmuchnięta świeca, przy duchowej świeżości i atrakcyjności przesłania głoszonego przez Jana Pawła II od pierwszego dnia jego pontyfikatu.

Jest paradoksem, że ta rola przypadła katolickiemu duchownemu, który do tej pory nie zdradzał politycznego temperamentu ani politycznych zainteresowań. Nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak bardzo apolitycznym kapłanem, biskupem, a potem kardynałem, metropolitą krakowskim był ksiądz Karol Wojtyła. A przecież był to czas ostrej konfrontacji pomiędzy komunistyczną władzą a Kościołem katolickim w Polsce. Jednocześnie kardynał Wojtyła był tym hierarchą kościelnym, któremu trudno byłoby zarzucić, że „mieszania się do polityki”. Dla księdza Wojtyły komunizm był jak gdyby obok, a nie jako przeciwnik, z którym należało toczyć walkę, który absorbował jego myślenie i działanie. Nie znajdujemy polityki ani w nauczaniu księdza Wojtyły jako kapłana, ani też w jego twórczości poetyckiej, dramatycznej czy naukowej. Jest tam za to człowiek z jego dylematami moralnymi, zwłaszcza wyzwaniem, jakim jest wolność i odpowiedzialność, sprawy wiary, rodziny, chrześcijańskiej moralności, jest też przyroda, wielka historia czy nawet duch dziejów, ale nie polityka. Rzecz zupełnie niepojęta – tematy polityczne nie pojawiają się w rozmowach toczonych z najbliższymi przyjaciółmi, z ludźmi z „środowiska”. W wydanym w 1999 roku *Zapise drogi*, wspomnieniach niemal siedemdziesięciu osób, które wędrowały z księdzem Wojtyłą po górach czy pływały na kajakach, w ani jednym z nich nie ma wzmianki o problemach politycznych, które mogłyby być tematem ich rozmów. Podobnie jest w obszernych wspomnieniach Wandy i Andrzeja Półtawskich.

A jednak już sam wybór księdza Wojtyły na Stolicę Piotrową był odbierany politycznie. Na kierownictwa partii komunistycznych, nie tylko w Warszawie i w Moskwie, padł strach. Od tej pory już nie było odwrotu: apolityczny kardynał Wojtyła stał się politycznym papieżem Janem Pawłem II. Politycznym przez sam fakt jego pochodzenia z bloku wschodniego, z kraju, który w największym chyba stopniu symbolizował niesprawiedliwość historii, dramat jałtańskiego podziału i dolegliwości sowieckiego panowania nad narodami będącymi od ponad tysiąca lat częścią Europy. Wielkim otwarciem przemożnej obecności Jana Pawła II w procesie obalania komunizmu stała się jego pielgrzymka do Polski już w czerwcu 1979 roku. Moskwa wiedziała, co się święci, i nalegała na Warszawę, aby się na nią nie zgodzić. George Weigel w monumentalnym *Świadku nadziei* (Kraków 2000) określił ją jako „dziewięć dni, które zmieniły świat”. Adam Michnik powie o niej: „lekcja godności”. Polacy odrzucają kłamstwo, Polacy przestają się bać. W następnym roku wybucha rewolucja „Solidarności”. W bloku komunistycznym, zwłaszcza na Kremlu, rozumiano, jak ważnym źródłem duchowej siły i determinacji „Solidarności” był polski papież. A przykład „Solidarności” mógł się okazać groźnie zaraźliwy dla innych państw bloku. Nie może dziwić zamach na jego życie podjęty w maju 1981 r.

Zamach się nie powiódł i chociaż komuniści obronili wtedy swoją władzę w Polsce, wprowadzając stan wojenny, „Solidarność” nie dała się zdlawić przez całe lata 80. Jeśli udało się jej przetrwać i przejść na koniec tej dekady do zwycięskiej kontrofensywy, to również dlatego, że Jan Paweł II rozpostarł nad nią niewidzialny parasol ochronny. Władza wiedziała, że w stosunku do „Solidarności” popieranej przez papieża, który był przecież dla Polaków największym autorytetem moralnym (niewątpliwie także przywódcą duchowym Zachodu), nie może użyć całej swojej siły, że musi się

hamować. A to dawało opozycji pewną przestrzeń do oddychania i szansę przetrwania. Zupełnie inna była też pozycja polskiego Kościoła wobec władzy, bowiem stał za nim autorytet „polskiego” i już wtedy wielkiego papieża. Ale to nie była sama moc duchowa „kleryka z Wadowic”, jak pisał o nim w pięknym i mądrym wierszu Czesław Miłosz. To były także konkretne działania, jak choćby list Jana Pawła II do sowieckiego przywódcy L. Breżniewa w grudniu 1980, ostrzegający go przed podejmowaniem interwencji militarnej w Polsce. Dane amerykańskiego wywiadu wskazywały, że Sowieci się do takiej interwencji wówczas przygotowywali.

I tutaj pojawia się wątek amerykański. Niektórzy autorzy twierdzą, że Waszyngton i Watykan ściśle współpracowały w strategii obalania komunizmu. Ta teza nie znajduje jednak potwierdzenia w źródłach. Początek tego mitu bierze się oczywiście ze świętego emocjonalnego kontaktu, jaki ze sobą mieli Zbigniew Brzeziński, doradca prezydenta Cartera ds. bezpieczeństwa, i Jan Paweł II. Jednak poza świadectwem zachwytu Brzezińskiego nad siłą duchową, wiedzą i osobowością papieża, w jego skrupulatnych wspomnieniach z Białego Domu (*Power and Principle*) obecność Jana Pawła II jest śladowa. Brzeziński oczywiście docenił jego ogromną „siłę rażenia” wobec bloku komunistycznego, zwłaszcza w warstwie ideowej, lecz skarżył się w innym miejscu, że papież tej siły, jeśli można to tak określić, nie operacjonalizował. Gdy ja chciałem szybko przystępować do podminowania systemu, relacjonował kiedyś, „On mówił o długiej perspektywie. Zawsze twierdził, że wszystko skończy się dobrze, ale mnie martwiło, że mówił to z perspektywy stu lat”. Zbig chciał już. Nie mogło to wyglądać inaczej w czasach Reagana, gdy Brzezińskiego już w Białym Domu nie było. Niezależnie od tego, jak bliska była koordynacja podejścia USA i Stolicy Apostolskiej wobec bloku komunistycznego (tu zdania są różne), ta sprawa była stale obecna w rozmowach Jana Pawła II z przywódcami Zachodu w latach 80. Jego wiedza i wyczucie na ten temat były przez nich bardzo cenione.

Jednak siła destrukcyjnego oddziaływania najpierw księdza Wojtyły, a potem Jana Pawła II, wobec komunizmu polegała na czym innym. Swoją spokojną pewność w starciu z potężnym militarnie i przebiegłym politycznie adwersarzem czerpał oczywiście nie z pancernych dywizji, których nie miał, ale z silnego przekonania o antropologicznym fałszu komunizmu, o jego fałszywej koncepcji człowieka. I jednocześnie z wiary w antropologiczną prawdę chrześcijaństwa, którego ewangelia godności i sprawiedliwości oraz tajemnicy boskiego planu wobec wolnego człowieka musi ostatecznie wziąć górę nad duchową pustką, wszechobecnym kłamstwem i przemocą komunizmu. Nie mylił się, a komunizm okazał się bezbronny wobec tej ewangelii i takich jej apostołów, jak ksiądz Karol Wojtyła i Jan Paweł II. Tę antropologiczną, czyli głównie kulturową i moralną różnicę papież objaśnia klarownie w świetnej encyklice, ogłoszonej wkrótce po upadku komunizmu – *Centesimus annus* (1991). I to w niej upatruje źródeł wydarzeń roku 1989 i roli „Solidarności” w tym procesie.

Metapolityczność udziału Kardynała i Papieża w obalaniu komunizmu zaznaczała się w jeszcze jeden wyraźny sposób. Chodziło o podkreślanie przynależności Polski do cywilizacji europejskiej, która przez wieki była utożsamiana z łacińskim chrześcijaństwem. Taki był przecież głębszy motyw listu biskupów polskich do Niemców z 1965 roku, w którego redagowaniu biskup Wojtyła brał udział. Przez tysiąclecie związki z Niemcami chciano pokazać integralność naszego miejsca w Europie. Taki też był sens kościelnych obchodów Millenium chrztu Polski. Sowiecka wersja komunizmu chciała być przecież alternatywą dla Europy i była dla niej z pewnością zagrożeniem. Stąd wołanie papieża-Polaka o odzyskanie „ludów słowiańskich”, będących pod sowieckim panowaniem, dla „naszej wspólnej europejskiej ojczyzny”. A pragnąc zakorzenienia Polski w Europie, był wielkim orędownikiem jej członkostwa we Wspólnocie Europejskiej. W tej perspektywie symboliczną kłamrą zamykającą ten etap dziejów Polski, który się zaczął w 1945 roku, a zarazem wieńczącą wielką pracę, swoistą krucjatę, kardynał Wojtyła i Jan Paweł II, aby ją wyrwać spod panowania komunizmu, było wstąpienie Polski do Unii Europejskiej 1 maja 2004 roku.